

L I S T Y D O R E D A K C J I

LIST DO REDAKCJI

Przeczytałem artykuł prof. Grzegorza Przebindy „Sto dwadzieścia jedna Małgorzata”. O tekście pierwszego polskiego przekładu *Mistrza i Małgorzaty*, w nr. 2 „Przeгляdu Rusycystycznego”, 2017 r., i przyszło mi do głowy kilka uwag w związku z wytkniętymi przez profesora błędami poprzednich przekładów.

Zacznijmy od samego początku, tj. od eleganckiego kapelusza Berlioza, który nie wiadomo dlaczego u Lewandowskiej i Dąbrowskiego „zgniółł on w pół”, co Przebinda słusznie im wytyka, ale sam robi unik i w ogóle nie tłumaczy tego zwrotu: „szłapa pirożkom”, za to uczenie wyjaśnia problem w obszernym przypisie. Otóż ten najpopularniejszy fason kapelusza nie ma swojej potocznej nazwy w języku polskim, co nie znaczy, że jest „nieprzetłumaczalny”. Trzeba sięgnąć do terminologii zawodowej: kapelusznicy nazywają ten fason „z łezką”, czyli bruzdą na główce kapelusza. Mówiono też o tym „dupka”, ale takiego terminu nie przystoi używać.

Kolejny popis erudycji, przypis nr 5: według profesora „Lenin na przykład kojarzy się dziś głównie z cyklistówką, ale na emigracji przed 1917 rokiem często nosił kapelusz lub melonik. W młodej Rosji Radzieckiej nie mógłby sobie na to pozwolić”. Istotnie, rewolucyjna moda lat dwudziestych preferowała inne nakrycia głowy, ale możemy natknąć się na różne fotografie wodzów w kapeluszach i stwierdzenie, że „Lenin nie mógłby sobie pozwolić” na chodzenie w kapeluszu jest wierutną brednią. Natomiast, co się tyczy cyklistówki, Lenin nosił ją wyjątkowo, kiedy chorował w Gorkach, i jeżeli kojarzy się z jakimś konkretnym nakryciem głowy, to raczej z czapką, którą nazwalibyśmy „maciejówką” – w niej właśnie figuruje na dziesiątkach zdjęć, obrazów, plakatów itd.

W przypisie nr 7 profesor powtarza wymysł bułgakologii, że „pierwowzorem” Iwanuszki Bezdomnego był Jefim Pridworow, czyli Demian Biedny. Wykazałem, że „pierwowzorem” poety Iwanuszki, który zmieniał pseudonim, był czekista i poeta o pseudonimie Iwan Bezrodnyj (Gorjunow), z którym Bułgakow zetknął się w roku 1919 w Kijowie. W pierwszych wersjach powieści Iwanuszka nosi właśnie ten pseudonim. Zresztą ten Gorjunow też nie był żadnym „prototypem” – po prostu Bułgakow posłużył się początkowo jego pseudonimem, a także statusem: kiepskiego poety, grafomana i propagandzisty. Biedny, który jednak był poetą z prawdziwego zdarzenia, z postacią Iwanuszki nie ma nic wspólnego: przede wszystkim to był prominent o nieporównanie wyższej randze literackiej (i politycznej) niż dopisywacz wierszyków do karykatur w „Bezbożniku”, którego poucza jakiś Berlioz.

W tym samym przypisie profesor pisze: „Trzy lata później [po 1929 r.] Stalin ogłosił plan bezbożnej pięciolatki”. Od czasów Chruszczowa podobni erudyci przywykli zwać na Stalina wszystkie grzechy bolszewizmu i nawet nie wypada tego prostować. Niektóre opracowania rosyjskie uściślają, że chodzi o „dekret rządu ZSRR z marca 1932 r. podpisany przez Stalina”. Sprawa została wyjaśniona przez historyków, ale mimo to dezinformacja nadal jest szerzona. Autorytatywne źródło, *Encyklopedia prawosławna* (t. 4, 2002 r.) podaje:

Takiego dekretu nie było. Plan „bezbożnej pięciolatki” był programem Związku Wojujących Bezbożników, uchwalonym i ogłoszonym w marcu 1932 r. Ten Związek był poważną siłą, liczył wtedy ok. 5 mln członków, niemniej nie był ani rządem ZSRR, ani Stalinem, który nie miał z tym nic wspólnego. Natomiast: „W kwietniu 1936 r. Stalin, zapoznawszy się z projektem programu X zjazdu WLKSM [Komsomołu], który zawierał tezę, zaproponowaną przez Jarosławskiego: ‘Komsomoł zdecydowanie i bezlitośnie walczy z religijnymi zabobonami’, poddał go krytyce: ‘Dlaczego zdecydowanie i bezlitośnie? Trzeba cierpliwie wyjaśniać młodzieży szkodliwość religijnych zabobonów, prowadzić wśród młodzieży propagandę materialistycznego światopoglądu, jedynie naukowego’. Te słowa zostały przyjęte jako wskazówka zmiany kursu w pracy antyreligijnej”. Ta zmiana kursu została zasygnalizowana uchwałą politbiura potępiającą Demiana Biednego za „szyderstwo z chrztu Rusi” (14 listopada 1936) i rzeczywiście nastąpiła w czasie wojny. Stalin zajmował w tej kwestii stanowisko pragmatyczne, zwłaszcza wobec faktu, iż spis powszechny w ZSRR w 1937 r. wykazał, że ok. 1/3 ludności miejskiej i 2/3 ludności wiejskiej deklarowała się jako wierzący (tych wyników nie podano wtedy do wiadomości publicznej).

Wytykając, zupełnie słusznie, błędy zawarte w przekładzie Ireny Lewandowskiej i Witolda Dąbrowskiego, pan Przebinda popełnia ich wcale nie mniej, ale to rzecz naturalna: nie ma człowieka, który błędów nie popełnia. Na przykład, nie wiadomo dlaczego tłumaczy termin „prostowołosaja” przez: „z rozpuszczonymi włosami”, co jest równie dobre jak „rozczochrana” (Lewandowska i Dąbrowski) albo „nieuczesa” (Drawicz). Rosyjskie słowo nie ma nic wspólnego z formą fryzury, oznacza tylko: „bez chustki” (wg Dala), czyli z gołą głową, a bliżej: „z gołymi włosami”, niekoniecznie „rozpuszczonymi”, mogą być związane w kok albo warkocz, albo ostrzyżone na jeża. Według profesora Bułgakow, a zapewne i pozostali obywatele ZSRR nosili „tołstojówki” z biedy. No nie, po prostu taka była moda. „Tołstojówkę”, czyli „kosoworotkę”, nosił jeszcze przed rewolucją (i po rewolucji) np. Gorki, któremu wtedy płacono 400 rb za arkusz tekstu, najwięcej w całej Europie (w przybliżeniu ok. 12 tys. dzisiejszych złotych), a długo potem także Nikita Chruszczow. Profesor identyfikuje jednego z literatów w Gribojedowie dosłownie jako „Jana z Kronsztadu”, prawosławnego świętego, nie zwracając uwagi na to, że imię protojereja pisze się „Joann” a literata z Kronsztadu Bułgakow zapisał: „Johann” (Иоганн).

Gdzie indziej tłumaczy zawile, sięgając do „apokryfów etiopsko-syryjskich”, użyty przez Bułakowa termin „adamowa gołowa”. Ta „adamowa gołowa”, czyli czaszka Adama, znajduje się na powszechnie znanym prawosławnym wyobrażeniu Golgoty, czyli krucyfiksu z akcesoriami: narzędziami męki itd., noszonym m.in. przez mnichów wielkiej schimy i umieszczanym na przedmiotach liturgicznych i ikonach.

Według profesora Mistrz wygrał 100 tys. rubli na loterii: „losy na loterię [...] rozdawali nam w muzeum”. Loterie były, według erudyty, „wszechobecne w młodym ZSRR”. Może i były, ale w powieści chodzi o obligacje pożyczki państwowej, które to pożyczki (na industrializację, na mechanizację rolnictwa, na pokrycie kosztów pięciolatki itd.) rzeczywiście były wszechobecne, a niektóre z serii obligacji nie były oprocentowane, tylko rozlosowywano pomiędzy nie wysokie nagrody. Żaden zakład pracy w ZSRR nie rozdawał losów na loterię, natomiast rozdawano (obowiązkowo) pracownikom obligacje, których nominalną wartość potrącano z wynagrodzeń.

Przebinda podaje jako przykład „pseudoreligijnego przesądu” w „prze-strzeni stalinowskiej” opisany przez Słonimskiego fakt, że chłop w mauzoleum Lenina zdjął czapkę, uklęknął i przeżegnał się. Co sobie pomyślał poeta, nie wiem, ale znakomity rusycysta powinien wiedzieć, że chłop nie oddał sakralnej czci Leninowi, tylko widząc nieboszczyka na marach, zrobił dokładnie to, co nakazuje prawosławny obyczaj. Czy to ma być stalinowski przesąd pseudoreligijny?

W ten sposób można poddać rozbirowi kolejne przypisy pana profesora, ale szkoda na to czasu. Chodzi o co innego. Wszystko to wyjaśnia p. Przebinda w uczonych przypisach, opierając się wyłącznie na dziełach rosyjskich „bułakowiedów” i powtarzając bezkrytycznie szerzone przez nich mity, legendy i efekty zwykłej ignorancji, rozpowszechnia je teraz wśród polskich czytelników. Tytuł profesorski, który w oczach prostaczków nadaje mu aurytet wyroczeni, nakazuje szczególną odpowiedzialność. Po prostu: jeżeli chce się coś wyjaśniać innym, trzeba samemu mieć choćby blade pojęcie o tym, o czym się pisze.

Należy się natomiast w 100 procentach, jak mówił Iwanuszka, zgodzić z następującą konstatacją: „Gdy jednak tak poważne pomyłki i błędy w tłumaczeniu uznawanym powszechnie za kanoniczne trwają już pół wieku — mimo że właśnie ci ‘inni’ zwracali na nie uwagę — to problem nabiera wymiaru kulturowego. I jest wtedy powinnością filologa występować niezmiennie w obronie oryginalnego Bułhakowa, jako że jego dzieło jest dobrem wspólnym, a nie własnością pojedynczego tłumacza czy nawet pokolenia czytelników przywiązanych do grepsów z młodości”.

Najpoważniejszym błędem jest zniekształcenie nazwiska pisarza. Gdyby chodziło o „spolszczenie”, jak np. nazwisko Waszyngton czy Szekspir, to w porządku, ale to nie jest spolszczenie tylko zukrainizowanie, wynikające z ignorancji, ponieważ Bułakow nie był Ukraińcem tylko stuprocentowym „Wielkorusem”. W tej sytuacji istotnie „obowiązkiem filologa” jest wystąpienie

LISTY DO REDAKCJI

nie w obronie oryginalnego Bułakowa, a nie protekcyjne odfajkowanie próby „tłumacza z Białegostoku”.

Krzysztof Tur